

Cena pojedynczego numeru mk. 40.

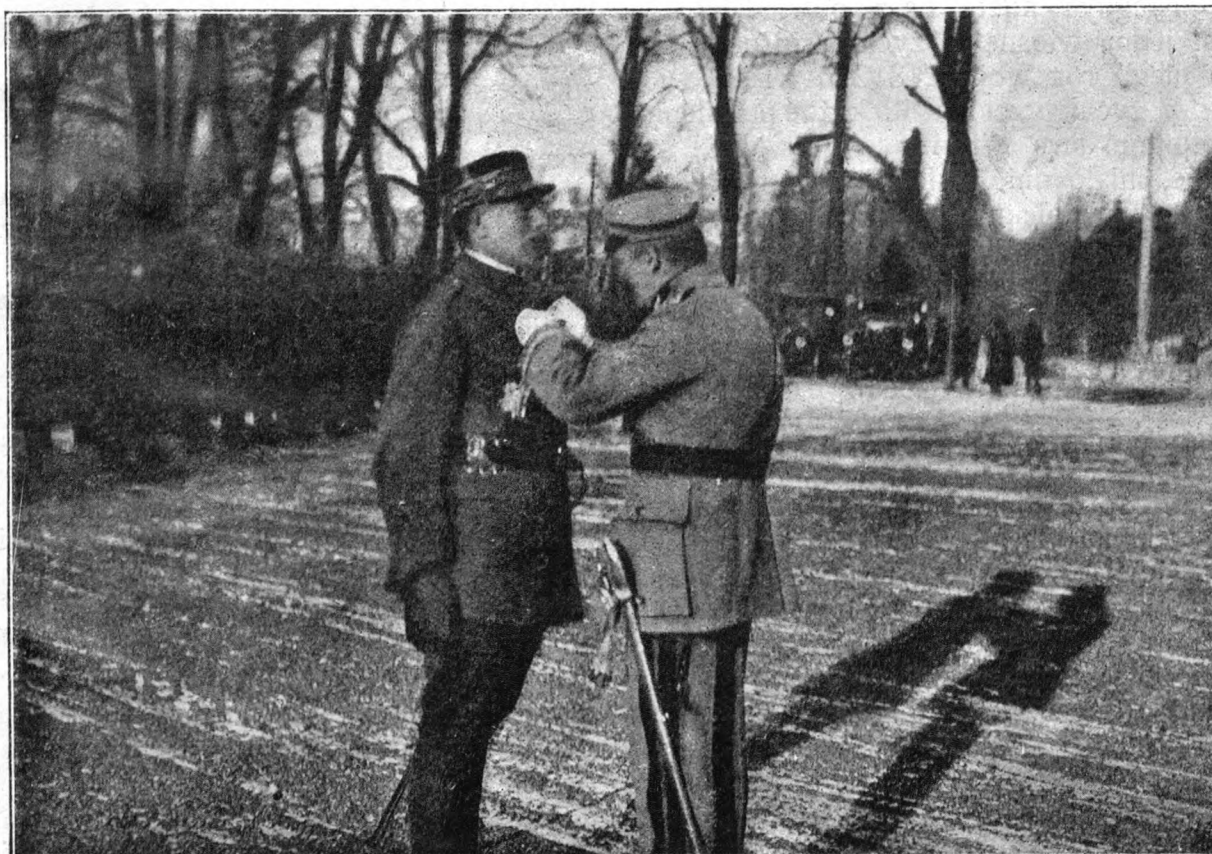


ZOŁNIERZ POLSKI

ROK IV

WARSZAWA, NIEDZIELA 8 STYCZNIA 1922

Nr 2 (281)



Naczelnik Państwa dekoruje orderem „Virtuti Militari” generała Niessel’a, b. Szefa Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce

Mowa Naczelnika Państwa w Poznaniu

Szanowni Panowie! Po raz drugi jestem razem z Wami, aby święcić uroczysty dla Was dzień wolności poznańskiej. Pierwszy raz, gdy miałem szczęście przemawiać do Was w tym dniu uroczystym, grzniały jeszcze armaty, był czas wojny i dlatego, mówiąc do Was, miałem bardziej na widoku wojenne znaczenie powstania poznańskiego. Dziś rok już mija, gdy armaty umilkły, gdy mamy pokój i gdy możemy korzystać z jego dobrodziejstw.

Chciałbym tu dotknąć, myśląc o powstaniu, nie jego przemijające znaczenie dla danej chwili historycznej lub dla danego momentu, lecz pragnę wspomnieć o rocznicy grudniowej, tak ważnej dla Waszego miasta—jako o wielkiej, przełomowe znaczenie mającej, chwili zakończenia Waszej niewoli.

Niegdyś poeta nasz powiedział, że miał jedną wiosnę w życiu, wiosną tą był dla niego rok wojny 1812 r. Taką wiosnę w życiu przechodziło każde pokolenie, miało ono swą wiosnę, swoje wielkie nadzieje, miało dni klęski, dni porażki, lecz dni te były piękne w swoim rozkwicie, piękne wielkimi pragnieniami, wielkimi wysiłkami i wielkimi ofiarami. Znaczenie życia naszego porozbiorowego wyrażało się jedynie w wielkich wypadkach, w wielkich wstrząśnieniach całego narodu.

Ostatnią taką wiosną w dziejach naszych był 1863 rok, wiosną, którą już niewielu pamięta, a która zakończyła się klęską i zbiegła się akurat z potężnymi zmianami w Europie. W Europie całej wszystko jakby zakrzepło. Na wszystkich więzieniach, w szkołach, w każdym przejawie życia narodowego wypisano okrutne słowa: „Biada zwyciężonym!“. Życie biegnie szybko. Ziemia opasana stalowym węzłem sił, ziemia połączona zbitym kompleksem państw-potworów zdawała się niezdolna do jakichkolwiek poruszeń. Na straży tego wszystkiego stały niezliczone masy bagnetów, niezliczone paszcze armat,

olbrzymia technika państw. Strzegły one zdobyć każdego z tych państw, strzegły ich granic, strzegły zwycięzców nieraz dzikich i okrutnych. W tym czasie Polacy brani byli do wojska dla szczęścia, dobrobytu i wielkości—swych ciemieńców. Tysiące i tysiące młodzieży szło do wojska. Nad głowami ich łomotały sztandary obce. W pieśniach brzmiały sny o wielkości, o zwycięstwach—odnoszonych nieraz nad Polską.

Dzieci szły do szkoły uczyć się obcego języka, obcej wiary, a najczęściej obcych zwyczajów. Ludzie dorośli biegli szukać chleba i zarobku w dalszych nieraz krajach, nie mając tej pociechy, że pracują dla siebie, dla swego pożytku, a nie dla cudzej wielkości i szczęścia. Zdawało się, że nad tym narodem po dniach chmurnych wstawała, mówiąc słowami innego poety, „zorza zapomnienia“.

Przyszło do wojny. Ten świat, który zdawał się być tak niewzruszony w swych posadach, potężny i wielki, z konwulsyjnym drżeniem rzucił się do boju. I my, Polacy, stanęliśmy w szeregach państw, walczących pomiędzy sobą. Ziemia Polska zapłonęła pożogą, jęknęła od wstrząśnień bojowych. Wówczas nieraz pożoga była dziełem rąk bratnich. Kainowe to grzechy, ból i wstyd. W dniach swej samotności przymusowej w Magdeburgu nieraz przechodziłem myślami całe potępienne życie tego pokolenia, do którego należałem. Wstyd, niemoc, hańba niewoli—były to rzeczy trudne do zniesienia, i oto, jak jutrzienka nowego dnia, zabłyśło zwycięstwo, zwycięstwo nie naszych wysiłków, nie naszych prac. Pamiętam, gdy jeszcze w Magdeburgu czytał warunki zawieszenia broni, z wielkiem przerażeniem stwierdziłem, że Polska jest w tem zawieszeniu pominięta i że pozostaje narazie w tych samych warunkach. *Pamiętam, gdy jechałem już do Warszawy, przykładając głowę do poduszki, myślałem, zadając sobie pytanie: czy w chwili, gdy wrogowie są tak słabi, nie znajdzie się w Polsce dość sił*

nego rozpędu wiosnianego, aby dokonać oswobodzenia kraju od wroga. Ziściły się moje nadzieje. Wszędzie, jak Polska szeroka i długa, z najodleglejszych zakątków odezwało się hasło wyzwolenia. Wrogów mieliśmy wszędzie. Przyzwyczaili się oni być naszymi panami, ale zagrzmiały strzały wszędzie. W różnych stronach zakwitły te krwawe róże krwi własnej, zdobiąc bruki i bezlistne drzewa.

Ów dzień, którego rocznicę dziś obchodzimy, zawitał do Was z tą wiosną. Dzień ten wiosniany był rozpędem życia, które nie mogło już dłużej znosić poprzedniej niewoli. I był on, ten dzień wiosniany, zakończeniem tej epoki powstańczej, tej wiosny w życiu pokoleń, po której następowały dla nich długie noce niewolniczego życia. Myśmy wyciągnęli szczęśliwy los pomiędzy pokoleniami polskimi, albo wtem nasza wiosna kończy się swobodą.

Moi panowie! Nad wami ciążyła, jeżeli nie najokropniejsza, to najsilniejsza łapa ze wszystkich zdobywców Polski, najbardziej potężna, najbardziej pewna sie-

bie i najbardziej, zdawało się, niezmienna. Dzięki temu Wasza wiosna należy do najcudniejszych przemian, jakie przeżyła Polska. Gdzieindziej, gdzie było tyle tradycji wojennej, tyle lekkomyślnego popędu do walki, do szukania drogą starcia zmian w życiu narodu — tam było łatwiej o tę wiosnę. To też, gdy myślę o dniu powstania poznańskiego, zawsze w sercu mojem wzbiera serdeczna wdzięczność dla tych, którzy ten dzień wiosniany Polsce dali i dlatego z najszczerzego serca chcę zawołać: „Powstańcy poznańscy niech żyją!“



Rozkaz noworoczny

ministra spraw wojskowych gen.-por. Kazimierza Sosnkowskiego

Z Nowym Rokiem 1922 — pierwszym po zawarciu pokoju — Wojsko Polskie, przebywszy w ładzie i porządku trudny okres demobilizacji, rozpoczyna pracę pokojową, poświęconą organizacji i rozbudowie sił zbrojnych Narodu i Państwa.

Przygotowanie obrony Rzeczypospolitej, iżby nikt nie śmiał się targnąć na Jej Wolność, Honor i Prawa, zapewnienie pokoju, ładu i bezpieczeństwa Państwu i jego obywatelom, wydobycie i zorganizowanie żywej siły Narodu, będącej najistotniejszą gwarancją jego bytu niepodległego — oto wielkie zadania, które stanęły dziś przed nami i przeniknęły myśl i serce Wojska Polskiego.

Nie na laurach zwycięstwa, spożywając słodkie owoce pokoju, spoczywać nam wypadło, lecz jąc się pracy wyteżonej i ofiarnej, nie pokładając rąk, utrudzonych po długotrwałej

wojnie. Przez szereg ciężkich historycznych lat nawykliśmy do trudu i pełnienia twardej służby żołnierskiej. Ten sam zapał, jaki zagrzewał nas w najcięższych chwilach zmagania się z wrogiem, ożywiać nie przestaje szeregów Armji. Jest to rękojmia rezultatów naszej wspólnej pracy i zapewnienie, iż Wojsko Polskie spełni swój obowiązek.

Dziękując wszystkim w imieniu służby za dotychczasowe wysiłki i wyraźnie dostrzegalną ambicję pracy, życzę z głębi serca jeszcze wydawniejszych i pomyślniejszych jej plonów w roku nowym z przeświadczeniem najzupełniejszem, że tak będzie.

Minister Spraw Wojskowych

(—) Sosnkowski
generał-porucznik.

Wodzowie powstania styczniowego

VI. Marcin Lelewel-Borelowski

Kiedy wreszcie nadeszła pamiętna noc z 22 na 23 stycznia 1863 roku i kraj cały ożył, rozpoczynając uporczywą i krwawą walkę z najazdem moskiewskim, Borelowski, przybrawszy sobie powszechnym zwyczajem ówczesnym pseudonim „Lelewela“ na cześć zmarłego niedawno w Brukseli znakomitego historyka i patrioty polskiego, wyruszył również na czele dużej garści młodzieży rzemieślniczej warszawskiej na Podlasie, aby tam napadać i niepokoić załogi moskiewskie.

Naczelnikiem wojennym województwa podlaskiego był w początkach powstania pułkownik Walenty Lewandowski, który swój chrzest bojowy otrzymał w legionie polskim podczas rewolucji węgierskiej 1849 roku. Osobne partje potworzyli również na Podlasiu: Roman Rogiński, Aleksander Szaniawski, dr. Władysław



Mieczysław Romanowski

Czarkowski, Karol Krysiński — że wymienimy tylko dowódców najgłośniejszych. Wybijać się jednak wkrótce zaczął wśród nich na pierwsze miejsce studniarz Borelowski, który swoim niezrównanym zapalem i umiejętną agitacją wciągał stopniowo w szeregi wojskowe młodzież miejską z całego województwa, a dzięki żelaznej zaiste wytrwałości i energii zwalczał pomyślnie trudy i przeszkody wojenne, jednając sobie rozgłos niezwykłego partyzanta.

Wyruszywszy w noc wybuchu powstania z Warszawy na prawy brzeg Wisły, przeszedł Borelowski drogą na Garwolin do Łukowa i na czele swego oddziału, złożonego z 400 ludzi, uzbrojonego jeno w kosy i piki, wkroczył do

tego miasta, ogłaszając tam publicznie wobec zgromadzonej ludności manifest Rządu Narodowego. Idąc dalej w głąb Podlasia, przekonał się niebawem, że jednak nigdzie tu nie zdoła się zaopatrzyć w broń palną, bez której nie sposób dotrzymywać pola nieprzyjacielowi. Z właściwą sobie stanowczością postanowił zatem zbliżyć się do granicy galicyjskiej, gdzie jedynie liczyć można było na dostawę karabinów. Droga to jedna była daleka i bardzo niebezpieczna, gdyż właśnie w pobliżu granicy gromadzili Moskale wciąż znaczne siły, aby nie dopuścić napływu posiłków i broni dla powstania.

W szeregu starć pod Jedlanką, Sosnowicą, Adamkami, Lutą na Podlasiu, Borelowski wykazał wyborne zalety partyzanta. To też nietrudno już było mu, przewyciężyć wszelkie przeszkody i dotrzeć do samej niemal granicy, której jednak przekraczać bynajmniej nie zamierzał. Spaliwszy w Hrubieszowie magazyny wojskowe rosyjskie, musiał wkońcu przyjąć pod Krasnobrodem w dniu 24 marca bitwę w otwartym polu. Była to jedna z najzaciętszych bitw w powstaniu. Oddział powstańczy poniósł w walce wręcz duże straty, gdyż z liczby 14 oficerów 7 poległo. Ale i straty nieprzyjaciela były bardzo znaczne: wszystkie jego furgony wypełnione były rannymi i trupami.

W trzy tygodnie potem, 16 kwietnia, toczył znów „Lelewel“ walkę na czele 300 dobrze już uzbrojonych powstańców z tysiącem Moskali pod Borowem Młynami w obwodzie zamojskim i pomimo pewnych strat przedziera się znowu w głąb kraju. Napadnięty znów niebawem, 24 kwietnia, przez znaczne siły moskiewskie pod Józefowem, wycofuje się dość pomyślnie z większą częścią swego oddziału, ale ponosi wielką stratę, a wraz z nim i cała Polska, przez śmierć kapitana Mieczysława Romanowskiego, znakomitego poety, który z garścią innych ochotników zasłaniał odwrót przeciwko uzbrojonym w armaty i zaopatrzonym w kawalerję Moskałom.

Zebrawszy teraz w zaborze austriackim nowy oddział, wkrocza z nim Borelowski ponownie w granice Kongresówki w dniu 20 maja. Narazie miał on tylko 120 ludzi, ale już niebawem oddział jego wzrósł znacznie, zasilany przez ochotników i rozbitków z innych partji. Po krwawej bitwie pod Chruśliną w pobliżu Opola lubelskiego pociągnął teraz ku północy, mianowany bowiem został przez Rząd Narodowy naczelnikiem wojennym tego województwa. Zebrał on tu niebawem większy oddział, ale rozbity został dwukrotnie przez znacznie przeważające siły nieprzyjacielskie pod Korytnicą

i pod Różą, i wkońcu na czele kawalerji musiał znów wycofać się za kordon galicyjski.

Podezas kilkotygodniowego pobytu w zaborze austriackim utworzył teraz Borelowski znaczny, doskonale zaopatrzony w broń i dobrych oficerów oddział powstańczy i w końcu sierpnia wkroczył z nim w Lubelskie. Niebawem, bo już 3 września, przyszło do starcia pod Panasówką. Połączone oddziały Lelewela i Ćwieka odniosły tu świetne zwycięstwo nad liczynym bardzo nieprzyjacielem. Bitwa trwała 5 godzin. Powstańcy walczyli z nieustraszonem męstwem, kawalerja polska wykonała dwukrotną szarżę na szeregi moskiewskie i przedarła się przez wszystkie linje bojowe. Przy krwawej łunie z podpalonego folwarku powstańcy ostatecznie około godz. 10-ej wieczorem zmusili Moskali do ucieczki w popłochu z pola walki.

Na wieść o tej dotkliwej porażce dowództwo moskiewskie wysłało natychmiast z różnych miast duże siły, aby pomściły klęskę. Jakóż w dniu 6 września pod Batorzem w pobliżu Kraśnika przyszło do walki decydującej. Powstańcy i tym razem bili się z rozpaczliwym męstwem i wynik walki mógłby być pomyślny. Ale w decydującej chwili dowódca polski, ranny już na początku bitwy w nogę, ustawiając swoje szyki, otrzymał śmiertelny postrzał w brzuch. Powstało zamieszanie. Oddział polski zachwiał się i poszedł w rozsypkę. Moskale opanowali plac boju i znaleźli na nim martwe już zwłoki polskiego bohatera.

E. Maliszewski

Żołnierze powstania styczniowego

Wobec zbliżającej się rocznicy wybuchu powstania styczniowego zamieszczamy poniższy artykuł, nadesłany nam łaskawie przez Marjana Dubieckiego, weterana 1863 r., powiernika i towarzysza ostatnich miesięcy, do chwili uwięzienia, Dyktatora Romualda Traugutta.

Pięćdziesiąty dziewiąty rok rozpoczyna się od chwili, gdy podczas wilgotnej, mglistej, chmurnej nocy styczniowej w trzydziestu kilku miejscowościach Królestwa Kongresowego gromady młodzieży słabo uzbrojone lub wcale nieuzbrojone uderzyły na załogi moskiewskie. Była to pamiętna noc 22 stycznia 1863 roku. Od owej nocy rozpoczyna się bój długi, niezmierne krwawy na wielkich przestrzeniach całego zaboru rosyjskiego: od rogatek Kalisza sięga do bram Kijowa, od wąwozów Ojcowa pod Krakowem poza wybrzeża Dżwiny i górnego Dniepru. Płomień walki, rozżarzony w wielkich ogniskach, rozszerzył się szybko, buchnął łuną szeroko rozlewającą się, przygasał niekiedy, to znów rozplamiał się i iskry rzucał dokoła. Tak trwała ta walka nierówna z przemożnym, stokróż silniejszym wrogiem około szesnastu miesięcy. Małe iskry płomienia gasnącego tlały nawet dłużej.

Żadne z powstań uprzednich, ani insurekcja Kościuszkowska, ani powstanie Listopadowe nie trwało tak długo, nie walczyło z tak nierównymi siłami, nie było tak krwawo tłumione, nie było zmuszone bój toczyć, mając w swych szeregach wyłącznie niewyćwiczonych partyzantów, jak to widzimy w powstaniu styczniowym. Walki nasze o wyjarzmienie — Kościuszkowska i Listopadowa — opierały się przeważnie na wojsku regularnem, wprawdzie mniej licznem niż nieprzyjacielskie, lecz wyćwiczonem. W powstaniu styczniowym wszystko było improwizacją, wszystko stawało doraźnie: tworzone z niezgo.

Część tylko i to bardzo mała dowódców składała się z ludzi z wojskowem wykształceniem; inni zaś — to byli improwizowani, jak Jankowski, ksiądz Mackiewicz, Dłuski (znany pod nazwą Jabłońskiego), Wysłouch, Lelewel-Borelowski, Cieszkowski i inni, umieli dorównać, niekiedy nawet przewyższyć fachowych, wojskowych. Walka partyzancka stawiała się szkołą dowódców tej partyzantki, pierwszy raz u nas na większą skalę prowadzonej. Wytworzyła ona swego rodzaju nieznanych wodzów gerylasówki, nazywanej u nas „małą wojną“ lub „partyzantką“...

Powodzenie swe Hiszpanie, prowadzący „gerylasówkę“ w walce z przewagą tak potężną oręża francuskiego za dni Napoleona, zawdzięczałi po części warunkom topograficznym; u nas zaś zwycięstwa niekiedy odnoszone przez powstańcze zbrojne gromady wytwarzało męstwo nierównane i ofiarność bezbrzeżna żołnierza obozów powstańczych. Nie posiadaliśmy gór i wąwozów do zdobycia trudnych, zastąpiło je męstwo i poświęcenie żołnierza-powstańca.

Dużo pisano u nas o niejednym z wodzów powstania, lecz o żołnierzu-powstańcu, jego bycie, jego właściwościach, zasługach, cierpieniach, enocie żołnierskiej i wielokrotnem bohaterstwie zapomniano. Milczano o nim, a nawet niekiedy uwłaczano mu, twierdząc, iż często uciekał. Gdy tymczasem te ciche postacie, dziś w małej liczbie dogorywające w przytulisku Krakowa lub Lwowa, marznące i głodem trapiące w obecnej szczególnie epoce ciężkich warunków życia na bruku naszych miast i w lepiankach wiosek, ci starcy, przeważnie bezdomne sieroty, to nieznani bohaterowie. O nich głucho milczenie. Pragnę je przerwać w tym krótkim zarysie w pięćdziesiątą dziewiątą rocznicę walki ciężkiej, lecz zaszczytnej o wyjarz-

mienie, pragnę zwrócić uwagę na ówczesne życie żołnierza—powstańca i warunki, w jakich walczył.

Żołnierze powstania styczniowego szli przeważnie od hebla, kielni, piły, igły lub kopyta; to głównie synowie małomieszczańskich rodzin, to młodzież rzemieślnicza. Obok nich młodzież szlachecka poważny stanowiła zastęp. Legenda, że lud siemieżny nie brał wcale w walce udziału, jest mylną. W Królestwie był pewien procent młodzieży z pod strzech wieśniaczych, ale zbyt mały. Na Żmudzi tylko wieśniacy w niektórych okolicach tłumnie garnęli się pod sztandar powstańczy. Oddziały ks. Mackiewicza i Sierakowskiego były nimi przepełnione, a chłop żmudzki Łukaszunas miał partję, złożoną z samych wieśniaków. W Kobryńskiem, w obozie powstańczym Traugutta, słyszano pieśni białoruskie, co świadczy, iż był tam w szeregach żywioł ludowy, lecz również nieliczny. Gdyby był zapas broni, tłumy ludu możnaby poruszyć.

Losy żołnierzy powstania styczniowego dwukrotnie miały okresy nader ciężkie: na początku i przy końcu powstania. Chociaż pierwsze dni po wybuchu były łagodne, bez mrozu, niemniej styczniowe mgły i ciągle deszcze wytwarzały warunki ciężkie dla tych pierwszych szeregów, nieprzyzwyczajonych do ciągłej wilgoci, do śpiesznych marszów. Wskutek prowadzonej przez Wielopolskiego tak zwanej „branki“, za pomocą której chciał się margrabia pozbyć najbardziej patriotycznej i najgorętszej młodzieży, wychodzono pośpiesznie głównie z Warszawy, bez stosownego odzienia i obuwia, co najgorsza bez dostatecznej ilości broni, często bez żadnej oprócz kijów... Zapalę patriotyczny unosił ich tak daleko, iż mówili: „kijami zdobędziemy karabiny, a karabinami działa“... — i w pierwszych chwilach bezbrzeżnego zapalu rzeczywiście parę razy zdobyli działa, acz sami nie posiadali broni; lecz brak narazie koni i artylerzystów, wogóle ludzi umiających sobie poradzić z armatami, nie pozwolił skorzystać z cennej zdobyczy... Pierwsze obozy powstańców były na pierwszy rzut oka dziwnie smutne. Składały się z szałasów z gałęzi splecionych pośpiesznie na ziemi przesiąkniętej wilgocią, około których dymiły się ogniska gasnące pod wpływem słoty.

Te były pierwsze obozowe stanowiska przyszłych żołnierzy powstania. Gromady luźne wprędce szykować zaczęto w szeregi o większym ładzie i chociaż lasy pozostały i nadal główną twierdzą powstańców, wszakże w dalszym rozwoju wypadków wioski i miasteczka — szczególnie na wiosnę i latem — stały się dla nich schronieniem i miejscem wypoczynku. Żołnierz polski zdolny jest do woj-skowości; w miejscowościach więc niektórych w Królestwie — przy sprzyjających okolicznościach — uczył się nader prędko musztry i obrotów wojskowych i służby obozowej. Brak broni lub niedostateczna jej ilość stanowiły

przez cały czas walki ciągłą troskę i szkopał, o który rozбивały się największe wysiłki walczących, najlepsze plany dowódców.

Jedynym naszym sprzymierzeńcem w walce tak bardzo nierównej był Bóg i najświętsza Panna Częstochowska. Jej wizerunki widziano na chorągwiach oddziałów powstańczych; gdy tymczasem wróg korzystał z pomocy państw zaborczych, Austrii i Prus, które konfiskowały broń sprowadzaną z zagranicy za drogie pieniądze i z przewyciężeniem licznych trudności.

Karność w oddziałach była rozmaita. W niektórych tylko mogła się nazwać wzorową, gdzie dowódca miał dłoń twardą, jak Czachowski, Traugutt, Jabłonowski, Zygmunt Chmieleński; wogóle była luźna. Poczucie obowiązku, miłość ojczyzny, stanowiły trwałe cement, skupiający jednostki bojowe w szeregi. Zresztą karność zależała najczęściej od energii dowódcy, od szacunku i przywiązania, jakie zdołał on obudzić u swych żołnierzy. W późniejszych miesiącach walki, w Królestwie głównie, wprowadzono umundurowanie. Było ono różnorodne, często może malownicze, ale niezawsze praktyczne. Wśród różnych rodzajów broni spotykano kompanje kosynierów. Ilekroć kosynierzy rzuceni byli na regularne szeregi, prawie zawsze szerzyli wśród nich popłoch. W lasach trudno było użyć kosynierów, lecz użyci ze zwycięstwem do obozu wracali, Moskałe bowiem obawiali się kosy bardziej, aniżeli innej broni. Widok kosynierów, szereg zbliżających się kos wprawiał w przerażenie nieprzyjacielskie szeregi, nieprzyzwyczajone do walczenia z tego rodzaju bronią; uderzenie kosynierów w ataku odznaczało się śmiałością i siłą. Wyłącznie prawie wieśniacy służyli w tej broni. Żmudzczy chłopci w oddziale ks. Mackiewicza, uzbrojeni w kosy, sześć razy odbili pod Ginetami (dnia 22 kwietnia 1863 r.) ataki wojsk nieprzyjacielskich.

Piszący te wyrazy dobrze pamięta przerażenie pewnego rosyjskiego kapitana, który nawpół oszalały wracając z potyczki, będącej dla niego porażką (dnia 7 maja 1863 r.), wpadł do Białej Radziwiłłowskiej na Podlasiu, wołając: „Prawdziwy to był sądny dzień, gdy ci kosynierzy zaśpiewali „Boże coś Polskę“ i rzucili się na nas... Walczyłem na Krymie z Francuzami i Anglikami pod Inkormanem; byłem w wojnie z Turkami pod Kalafatem i Szumłą, a nie podobnego nie spotykałem“...

Takich ataków śmiałych, takich przerażeń nieprzyjacielskiego żołnierza wobec szeregów powstańczych oddziałów, wogóle mało wywieczonych, źle uzbrojonych, często śmiertelnie znużonych, można byłoby dużo naliczyć, gdyby owe czasy miały swoich rocznikarzy. Ich nie było i nikt nie opiewał czynów żołnierza polskiego w powstaniu styczniowym.

Po latach dopiero, zastanawiając się nad ciężkimi warunkami walki w powstaniu styczniowym, jeden z dziejopisów owej niezwyklej

doby mówi: „...w takich trudnych warunkach zagrzani miłością ojczyzny wytrwali prawie półtora roku, a żaden europejski żołnierz nie wytrzymałby nawet kilku miesięcy... Idąc do powstania, musiał niemal każdy dążyć tajemnymi ścieżkami, pewny, że jeżeli go Moskale pochwyca, zostanie powieszony lub wygnany... Ledwo szczęśliwie minął przeszkody i stanął w lesie na punkcie zbornym, już musiał zaraz się bić, zanim nauczył się władać bronią”...

Żołnierz powstania styczniowego nie zaznał nigdy hańby kapitulacji. W ciągu półtorarocznej prawie walki ani jeden oddział polski nie złożył broni. Na to zjawisko, tak rzadkie w dziejach wojen, dotąd nie zwracano uwagi, a to jest chlubą niezwykłą ówczesnego żołnierza-powstańca. O tej chlubie powstania styczniowego nie zapominajmy. Zwyciężeni, zdziśnięci, osaczeni, nieraz rozpierzchali się, ale nigdy nie poddawali się. Bywały nawet przykłady, że wszyscy z oddziału polegli, a żaden nie złożył broni. W wieluńskim małym oddziale, z siedemnastu ludzi złożony pod dowództwem podoficera, otoczyła kompania piechoty, licząca 200 żołnierzy. W pierwszej chwili nieprzyjacieli ujeli owego podoficera i wnet go na drzewie powiesili, wzywając pozostałą garstkę powstańców do poddania się. Odpowiedzieli na tę propozycję salwą karabinową; otoczyli drzewo, na którym wisiał ich dowódca, walczyli parę godzin i wszyscy polegli... Nazwiska tych bohaterów uniosła fala zapomnienia.

Życie żołnierza-powstańca było nader biedne. Niesiono wprawdzie pomoc do obozów powstańczych, ale to czyniono z narażeniem życia, i zresztą, obozowiska z natury rzeczy, jak w każdej wojnie partyzanckiej, często zmieniały swe stanowiska. Potrzeba było niejednokrotnie długo

wśród lasów, a jak na Litwie to wśród bagien, trzęsawisk, puszczy bezdrożnych, szukać oddziału powstańczego, aby mu zawieźć nieco żywności lub jaką wiadomość ze świata, był on bowiem od świata odcięty. Poszukiwania kończyły się nieraz zgubieniem śladów tak zwanej wówczas „partii powstańczej”, która zmieniła nagle stanowisko i niepodobna było jej odszukać... A żołnierz-powstaniec pędził tymczasem dni głodne. Nietylko głód wielokroć go obalał, lecz również, może jeszcze bardziej, przymusowa bezsenność... Oto jeden z żołnierzy oddziału Zygmunta Chmieleńskiego tak opowiada o śmiertelnym znużeniu z powodu niemożności zaśnięcia, gdy oddział był ścigany, niby dziki zwierzę w kniei.

„...Trudno doprawdy — mówi on — mieć wyobrażenie o podobnym znużeniu, kto takowego nie doświadczył sam w życiu. Ka-



Rzeźba przedstawiająca Naczelnika Państwa w teatrze Żołnierza Polskiego na Pradze

walerzysta śpi zazwyczaj, kiwając się na koniu, który również, idąc, śpi. Nawet piechota zasypia w marszu, przebijając machinalnie i bezwiednie nogami... a jak się położy i poczuje coś pod głową, wnet oczy się zamykają i w jednej chwili zasypia... Szczególniejsza obojętność ogarnia cały organizm człowieka, staje się nieczułym na wszystko, na śmierć nawet i za żadne skarby świata nie oddałby tej chwili snu, gdyby nawet wiedział, że nieprzyjaciel nadejdzie i zamorduje go”...

Zmiany atmosferyczne pod naszym niebyt łagodnym niebem dawały się uczuć powstańcemu żołnierzowi bardzo dotkliwie. Nie raz bywał źle odziany, z obuwiem rozpadającym się, bez pokarmu dni parę, znosił to wszakże z rezygnacją również, wśród śniegów i wichrów północnych, jak i wśród letniej ulewy i upałów, odpoczywał w polu lub w lasach na gołej ziemi lub na mchach wilgotnych, ale nie wiedząc nawet, co to jest namiot. Nie jeden z nich przez cały rok nie miał ani jednej noce, którą spędził pod dachem na pośłaniu.

Obozy w Koronie i na Litwie były o różnych nastrojach. Podczas gdy w Królestwie, stosownie do charakteru miejscowej ludności, gwarno było i wesoło, klęska i zawód nie zniechęcały, na Litwie widziano powagę, ciszę, pobójny nastrój, ostrożność nadzwyczajną.

Wechodzący do szeregów powstańczych ochotnik rzadko spotykał w Królestwie pewien rodzaj nowicjatu duchowego; nie przedstawiano mu ciężaru obowiązków, jakie na barki swe brał, nie dawano mu czasu do namysłu, czy udźwignie ciężar trudów i niebezpieczeństw, czy życie i praca żołnierza-powstańca nie przekracza jego sił, zapisywano go spieszenie do szeregu... Na Litwie często bywało przeciwnie; jeżeli ochotnik z innej prowincji pochodził, badano go niekiedy długo i uważano za obowiązek raczej zniechęcać go, niż zachęcać do wstąpienia do powstania.

Mówiono mu: „...Czy wiesz, co cię czeka? Będziesz spał na gołej ziemi, będziesz chodził częściej boso niż w butach; jak cię zrania, to cię Moskwa złapie i powiesi... jak nie dostoisz placu — dowódca rozstrzela... Powiedz, bracie, czyś ty pogodził się z Bogiem i ludźmi, bo ja cię nie chcę zwodzić, że ty idziesz na śmierć... Powiedz bez przechwałek, czy jesteś gotów umrzeć każdej chwili dla ojczyzny?... Namysł się, jeszcze czas cofnąć się, lub idź do Królestwa, tam u wasz łatwiejsza służba”...

Pomimo tych przestróg ochotnik zaciągał się do szeregu — zostawał, walczył i ginął, lub ujęty szedł na wygnanie, gdzie go czekała również najczęściej śmierć, ale cięższa, bo poprzedzona konaniem całe lata, wśród tęsknoty i nędzy Sybiru..

Takie były losy żołnierza-powstańca. Bez względu na trudy, cierpienia, nędzę—żołd

bowiem pospolicie był tylko na papierze, gdy skarb świecił pustką—on się nie skarżył, walczył wielokroć jak bohater, ginął, a na jego mogile, ukrytej w głębi lasów, nie widziano nawet skłeczonego z drzewa krzyża — Moskale na to nie pozwalali—i tradycja nie zdobi tych mogił...

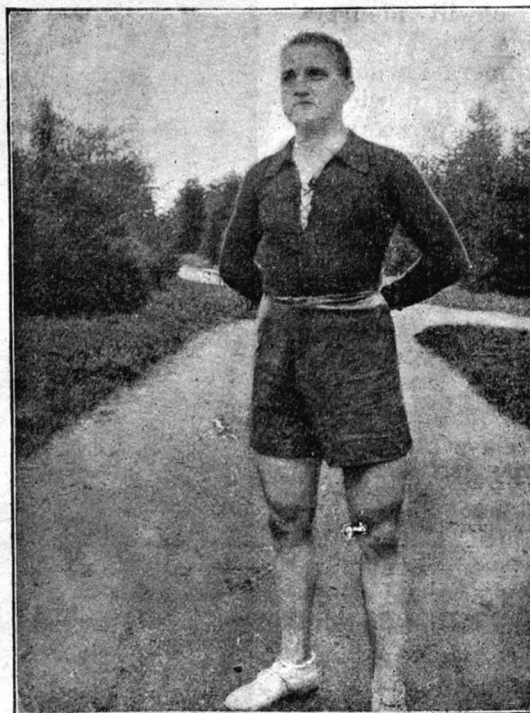
Marjan Dubiecki

LIST ŻOŁNIERSKI

Kochany Żołnierzu!

Z okazji nadchodzących Świąt B. N. zasyłamy serdeczne życzenia i połamanie się opłatkiem — całej szarej braci żołnierskiej, wszystkim relutonom, łazikom, dekownikom, piechotnemu wojsku i temu, co jeździ na szkapach czy armatach i temu, co lata w obłokach i temu, co pływa po wodzie — wszystkim saperom i tym, co „smrodochodami” dławia Bogu ducha winny lud — także tym, co wiecznie tylko pilnują i śląskim „pieronom”, Brzdocowi z jego małżonką, Frybrze-Deckiemu, w końcu wszystkim zdemobilizowanym łazikom. A jeśli jest tam gdzieś jaki „Czwartak”, to go ściskamy od serca. Z Tobą, „Żołnierzu”, nie łamię się opłatkiem pisemnie, bo ty jesteś z nami wszędzie; dzieliliś trudy i niewygody, chwilę złą i dobrą i teraz na Wilję stawisz się do nas, chyba, z szczerem życzeniem i garstką wspomnień z chwil minionych i szczerem żołnierskim wesslem.

2 komp. 4 p. p. Leg.



Kadet KOCHAŃSKI

zwycięzca w pięcioboju atlet. na Głównych Igrzyskach Sport. Wojsk. Pol. w r. 1921

Ćwiczenia pontonierskie w Modlinie



Przemarsz przez most pontonowy: Inspektor Armii gen. broni Rozwadowski, Minister Spraw Wojskowych gen.-por. [Kazimierz] Sosnkowski, [Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, Inspektor Wyszkożenia Saperów pułkownik Nawratil]

ANDRZEJ ROSTWOROWSKI

Jeden z wielu...

Działo się to na wiosnę 1919 roku. Sławna 1-a Dywizja Legionów parła bolszewicką nawałę precz z polskiej ziemi, hen za Wilnem zmagając się z przemożnym wrogiem. Walka toczyła się podjazdowa, przeważnie wzdłuż ważniejszych dróg i traktów oraz toru kolejowego. Każdą stację brano szturmem po zaciętych walkach z pancerkami bolszewickimi. W rozporządzeniu Dywizji znajdowała się wtedy 2 Kompania 3 Batalionu Saperów, nosząca wówczas nazwę Kompanii Saperów 1-ej Dywizji. I saperzy owi wypowiedzieli zażartą wojnę uprzykrzonym pancerkom. Raz po raz zapusz-

czały się śmiałe patrole daleko przed nasze placówki, chcąc tor uszkodzić za pancerką i w ten sposób do poddania zmusić.

Lecz bolszewicy mieli się na baczności i pilnie strzegli swoich smoków, bez których czuli się na swych stanowiskach bardzo niepewnie. Saperzy jednak nie dawali za wygraną i co noc urządzali zasadzki.

Razu jednego, gdy zasiedli w lasku tuż przy torze, ujrzeli wysuwającą się z za zakrętu, we mgle nocnej ledwie widoczną, pancerkę, która ciężko dysząc minęła ich i skierowała się ku naszym linjom. Skoczyli tedy z gorączkowym pośpiechem: kopią pod szynami jamy, zakładają oddawna czekające miny — gdy nagle zdała doniosła się strzelanina, zrazu

Narciarstwo i jego rozwój w Polsce

Już od czasów przedhistorycznych człowiek używał przyrządów, umożliwiających mu bądź to utrzymywanie się na powierzchni śniegu, bądź też stąpanie po śliskich powierzchniach lodowych lub zdradliwych bagnistych kożuchach. Pierwotne te przyrządy, mające najczęściej kształt szerokich desek, powiększały powierzchnię stąpania, tem samem rozkładając ciśnienie ciała ludzkiego na powierzchnię kilkakrotnie większą od powierzchni jego stóp. Pozostałością przyrządów tych, składających się zwykle z deszczułki lub plecionki wikłinowej, przymocowywanych do nogi zapomocą



specjalnej „uprząży”, są t. z. karple, do dziś dnia używane w turystyce. Brnięcie jednak na nich po śniegu jest powolne i bardzo uciążliwe.

Przyrządy te z czasem przedłużane kosz-

tem szerokości, obciążnięte od spodu skórą z sierścią zwróconą do tyłu, pozwalały nie tylko utrzymać się na powierzchni śniegu, ale posuwać się po nim dość szybko.

Ta forma jest już początkiem tak powszechnych obecnie w całej Europie nart, zwanych z norweska „ski”.

Poważne dane [kaza] przypuszczać, że ojczyzną nart była Azja środkowa, zwłaszcza zaś okolice śnieżystych gór Altajskich i jeziora Bajkałskiego, obfitującego bodaj w najbogatsze opady śnieżne na ziemi. Stamtąd miały się dostać narty podczas wędrówek szczepów mongolskich do Azji północnej, stąd zaś w jedną stronę przez cieśninę Beringa do północno-amerykańskich Eskimosów, w drugą zaś—przez Finnów i Lapończyków—rozpowszechniła się ich znajomość w Skandynawji, Irlandji i Grenlandji.

We wszystkich wyżej wyszczególnionych krajach narty służyły celom wyłącznie praktycznym i posługiwano się nimi jako najlepszym w zimie środkiem komunikacji. Jako taki czysto praktyczny przyrząd przedostały się one do Europy środkowej i dopiero w ostatnich czasach służyć zaczęły celom czysto sportowym.

Że w czasach niezmiernie odległych narty już były w użyciu, świadczy o tem wzmianka w literaturze VI wieku po Chrystusie, a w końcu XII w. piszą już o całych wyprawach wojennych Finnów na nartach.

Z początkiem XVIII w. słyszymy w Norwegji o utworzeniu pierwszych wojskowych

urywana, potem gwałtowna; odezwały się tu i tam polówki, a już i świtać zaczynało. Nie bacząc na nic, zakładają nasze zuchy lonty. Jeden ruch pudełkiem zapalek, o główkę przyłożoną do lontu i w nogi...

Przywarli w lasku do ziemi. Serca im biją gwałtownie, bo właśnie w dali ukazała się pancierka. Naraz huk okropny jeden, drugi, trzeci... Zawyły przeciągle nad głowami lecące odłamki — i chwila ciszy. Pancierka zatrzymała się opodal, a z wnętrza jej wyskakuje kilkanaście postaci. Z drągami i łopatami lecą ku wyrwom na torze. Niewiele myśląc, sygnęli nasi saperzy ku nim jedną, drugą salwę. Zakotłowało się i skryli się za nasyp. Z pancierki zagdakał karabin maszynowy i kule poleciały po lesie, sypiąc

gałązki i drzazgi. Mocniej się przywarła brać saperska do ziemi, a strzela jakby ich tam było z półtora. Na torze jednak robi się ruch, tamci z za nasypu zarzucają wyrwy, i co raz to ktoś z pancierki ku nim poskoczy.

Od patrolu odrywa się jeden — i czołga się zwolna od drzewa do drzewa ku pracującemu z granatem w rękę. Reszta zdwaja ogień. Tamten już niedaleko, jeszcze kilka drzew, jeszcze moment. Naraz skupił się w sobie, szarpnął ręką, zawiął granatem i cisnął, padłszy plackiem na ziemię. A po chwili huk, a po nim krzyki dały znać, że pocisk nie chybił — więc sięga po drugi...

Zdała rozległy się strzały zbliżającej się naszej tyraljery. Pancierka wali bez

oddziałów narciarskich, a nawet o ułożeniu dla nich osobnego regulaminu ćwiczebnego. W roku 1843 odbywają się w Fronsø pierwsze publiczne zawody narciarskie, zaś w roku 1879 wywołują podziw ewolucje i skoki, wykonane na nartach przez chłopów z Telemarken w Kristianji.

Na kontynencie Europy rozpowszechnienie [tego pięknego sportu] zawdzięczamy głównie młodzieży norweskiej.

Opisy jego, przyrządów doń używanych, wreszcie sprawozdania z zawodów, głównie zaś z głośnej śmiałej wyprawy Fridjofa Nansena „Na nartach przez Grenlandję“, odbyte z kilkunastu towarzyszami w roku 1889, obudziły tak wielkie zainteresowanie się tym sportem, że poczęto go uprawiać prawie jednocześnie na całym obszarze Europy środkowej. Samo przez się jest zrozumiałe, że najbujniejszy wzrost narciarstwa ma miejsce w okolicach górzystych oraz przez długie miesiące pokrytych śniegiem. Narty zdobywają sobie prawo obywatelstwa tak prędko, że już w r. 1891 zarząd armji austriackiej formuje górskie wojskowe oddziały narciarskie i wprowadza stałe ćwiczenia na nartach.

U nas w kraju pierwsze realne próby sterowania nart czynią urzędnicy zarządu leśnego w Beskidzie wschodnim, w miejscowości Tatarowie. Zapoznawszy się z nartami i wypróbowawszy sposób ich użycia, w roku 1897 wcho-

dzą oni na Howerlę (2058 mtr. nad poziomem morza). Niestety, piękne te początki, poparte nawet wydaniem przez J. Schneidra podręcznika p. t. „Na nartach“, nie znajdują oddźwięku w naszym społeczeństwie. Jednakże odosob-



nione próby zapalonych turystów oraz coraz większy rozwój narciarstwa w Europie doprowadzają do powstania w r. 1907 pierwszego polskiego stowarzyszenia p. nazwą: „Karpackie Towarzystwo Narciarzy“ z siedzibą we Lwowie. W grudniu tego samego roku odbywa się pierwszy polski, prowadzony metodycznie kurs narciarski w Zakopanem przez instruktora wojskowego por. H. Bobkowskiego. Już w lutym 1910 roku uczestniczą polscy narciarze po raz

przerwy z polówek, gdy cicho, zwolna, niedostrzeżenie wysuwa się druga pancierka i rykiem maszynki myszkuje po torze i lesie. Stropili się saperzy, bo i naboju już mało i jeden szarpnięty jęczy gdzieś na boku. A tamten z granatem znieruchomiał pod krzakiem; tuż przed nim stanęła machina i ani mu się ruszyć! „Tkaczyk!“ — „Jasiu!“ — nawołują koledzy, a on i znaku życia nie daje.

Kulki tymczasem na dobre dobrały się do naszych. Drugi i trzeci zblednie naraz i stękając grzebie w kieszeni, szuka opatrunku. Trudna rada — trzeba się cofnąć. Od drzewa do drzewa, wciąż ku pozostawionemu towarzyszowi zerkając i nawołując, wymyka się patrol.

Bolszewicy, nie słysząc już strzałów,

a pod osłoną dwu pancerek bezpieczni gwałtownie tor naprawiają. Naraz spostrzegli leżącego pod krzakiem — może się ruszył. Pobiegło kilku i prowadzą. Chłopców aż oczy się zaświeciły, jak zobaczył, co za spustoszenie minami na torze zrobili. Szturchają go bolszewiki, tłuką, on nic — zęby zacisnął, ani piśnie. Prowadzą go do komisarza. A komisarz — zdrajca! Jankowski się nazywał, widać, że z Polski pochodził:

— Ktoś ty? — pyta.

— Żołnierz polski — odpowie Tkaczyk.

— Z jakiego oddziału?

— Z Wojska Polskiego.

— Ale kompanji, pułku, dywizji jakiej? — krzyczy zły już komisarz.

pierwszy w obcych zawodach narciarskich. Z czterech stojących do zawodów Polaków zdobywają oni 1 pierwsze i 1 czwarte miejsce na 15 zawodników. Po pierwszych urządzonych na większą skalę zawodach narciarskich w Tatrach na Goryczkowej w marcu 1910 r. i pierwszym konkursie skoków w Sławsku w styczniu 1912 roku, lody obojętności zostają ostatecznie przełamane. Powstaje szereg towarzystw narciarskich w Zakopanem, Lwowie i Krakowie, narty stają się ulubioną rozrywką zarówno turystów-sportowców, jak przyjeżdżających na odpoczynek w góry wycieczkowiczów.

Obecnie posiadamy w Polsce 6 Tow. narciarskich, jednoczących pokaźną liczbę 1200 członków czynnych. Pozatem mnóstwo amatorów tego zdrowego, dającego mnóstwo emocji sportu uprawia go, nie należąc do żadnego towarzystwa, tak, że liczbę uprawiających narciarstwo w Polsce można bez obawy powiększyć do 5000 osób. Zwiększać się ona będzie z każdym rokiem, gdyż kto raz zakosztował zawrotnej jazdy na szybkich „ski“, ten już napewno nie przestanie sportu tego uprawiać. Cóż to bowiem za rozkosz pędzić z zawrotną



szybkością przez okryte białym puchem śniegu zbocza, wdrapywać się mozolnie, krok za krokiem na turnie, aby stamtąd z orłami w zawody spadać na łup — jakąś dolinę, pokrytą bieluchną płachtą śniegu.

(dok. nast.)

G.



— A was co to obchodzić może!

Poczęli go bić. Żołnierz znów zęby zacisnął, pary z ust nie puści, jeno oczy mu się świecą dziką zjadłością i zdają się mówić: — A bijcie, choć do śmierci, i tak się nic nie dowiecie.

— Więc nic nie powiesz? — ryczy wściekły komisarz.

— A nie!

— Uciąć mu język! — wrzasnął. A potem męczyli go rozmaitymi sposobami, olówek i papier podsuwając, by wypisał, gdzie i jakie pułki stoją. A on głową kręci, że nie. Rzucili się kupą na niego — chłopcu oczy mgłą zasłyły, tylko w rękę kurczowo zaciskał orzelka, co był w szamotaniu z czapki odleciał — i ostat-

nim ruchem do ust skrwawionych podniósł...

Tak zginął saper Tkaczyk Jan.

W kilka dni później zdrajca-komisarz Jankowski, dostawszy się do niewoli, za służoną karę poniósł. Przed śmiercią zeznał jednak o bohaterskim zachowaniu się umęczonego przez się polskiego żołnierza.

Rozkazem pochwalnym uczciło Dowództwo Dywizji zmarłego, w pamięci towarzyszków broni po wieki żyć będzie, a historia jego przechodzić będzie w opowieści z jednego żołnierskiego pokolenia na drugie.

MIECZYŚŁAW ROMANOWSKI

Kiedyż?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna

Z zimowej wyrzywa niemocy:

To smutek i żal, to zorza radosna,

To rozpacz, jak wichry pólnocy.

Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,

O! Polsko, ty matko miłości?

I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni

Podniosiem okrzyki wolności?

I kiedyż uczynim, swobodni oracze,

Lemiesze z pałaszy skrwawionych?

Ach! kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,

Prócz rosy pól naszych zielonych?!

1857

Sztandary polskie w Kremlu*)

Grzmiały huczne dzwony na Kremlu¹⁾ szczytach,

Car świętej słucha ofiary, —

A na wyniosłych cerkwi sufitach

Polskie się chwieją sztandary.

„O! buntowszczyki, po carskiem słowu

Przysięglim na zgubę laszą!“

I zaszumiato u góry znów:

„Za waszą wolność i naszą!“

„Sława — o! sława“ — zagrzmiaty chór —

W pęta car zakut czerni laszą!²⁾

I zaszumiato odpowiedź z góry:

„Za waszą wolność i naszą!“

Umilkły śpiewy, zgasty ofiary,

Car słucha, szepty go straszą —

Spojrzał: nad głową szumią sztandary:

„Za waszą wolność i naszą!“

1857

Prośba

Błogostaw, Boże, rolnika dłoni,

Nie dopuść nigdy nań głodu.

Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni,

Gdy zbiera, użyż mu chłodu.

Błogostaw ludziom, którzy Twą wolę

Spełniają w bratniej miłości.

Jasną im ciszą opromień dole;

Twój anioł niech u nich gości.

Nam budzicieli wielkich, o! Panie,

Harfarzy daj miłujących —

A kiedy naród zbudzon powstanie,

Daj wodzów, w naród wierzących!

1859

*) Sufit Kremlańskiej cerkwi obwieszony jest sztandarami wszystkich narodów, z którymi Moskwa wojowała. Nad carskim tronem wiszą zdobyte na Polakach sztandary z godłem: „Za waszą i naszą wolność“, które w najbliższych dniach na mocy traktatu ryskiego zostaną nam zwrócone.

¹⁾ Kreml jest to warownia, położona wewnątrz miasta Moskwy.

²⁾ Laszą — polską.

Kronika wojskowa

Naczelnik Państwa w Poznaniu

Dnia 7 grudnia rano przybył do Poznania, aby wziąć udział w uroczystym obchodzie trzeciej rocznicy powstania i wyzwolenia ziemi poznańskiej, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w towarzystwie gen. Jacyny, szefa kancelarii cywilnej Cara, kapelana ks. prałata Tokarskiego i adjutantów służbowych. Na dworcu oczekiwały Naczelnika władze cywilne i wojskowe z ministrem dr. Wybickim na czele, szefem Misji Francuskiej pułk. De Gail i innymi. Mszę uroczystą celebrował arcybiskup gnieźnieński kardynał Dalbor, kazanie wygłosił ks. kanonik Prądyński, podkreślając doniosłość uroczystości. O godz. 10-ej odbyła się rewja wojsk przed zamkiem i rozdanie dekoracji wojskowych. Po południu o godzinie 4-ej plac przed Starym Ratuszem był wypełniony tłumami publiczności. Po przybyciu Naczelnika Państwa, ks. kardynała prymasa i ministra b. dzielnicy pruskiej d-ra Wybickiego odezwał się z wieży ratuszowej hejnał, poczem orkiestra odegrała hymn „Boże, coś Polskę“, Chór zaś Narodowy odśpiewał Marsyljanek Wielkopolską.

Ze specjalnie urządzonej przed ratuszem trybuny pierwszy przemówił wice-prezydent miasta dr. Kiedacz, opisując stan rzeczy, poprzedzający wybuch powstania, i kończąc przemówienie okrzykiem na cześć Naczelnika Państwa, podjętym z zapalem przez zebrane tłumy. Następnie przemawiał b. prezydent policji poznańskiej Rzepecki, kreśląc przebieg powstania. Mówca wspominał o pierwszych strzałach, które padły ze strony niemieckiej o godz. 4.40. W odpowiedzi na prowokacje niemieckie powstał cały lud wielkopolski i nie złożył broni, aż do wywalenia zwycięstwa.

Po tych przemówieniach Chór Narodowy odśpiewał szereg pieśni.

O godz. 6-ej min. 30 odbył się w zamku bankiet z udziałem licznych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Podczas bankietu wygłosił mowę minister Wybicki, kończąc ją temi słowy:

...„Tak jak w czasach naszej niewoli i dziś na całych ziemiach Polski brzmi gorąco odczute hasło: *Jedna tylko Polska, jedno tylko jej dzieci, jeden tylko rytm serc polskich, jedna tylko chęć uszczęśliwienia całego narodu polskiego. W tej myśli wznoszę w Twe ręce, Panie Naczelniku Państwa, toast: Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i Naczelnik Państwa Józef Piłsudski niech żyje!*“

Mowę Naczelnika Państwa, wygłoszoną na tym bankiecie, zamieszczamy na pierwszych stronach „Żołnierza Polskiego“.

Po bankiecie udał się Naczelnik Państwa do teatru Wielkiego, gdzie serdecznie i owacyjnie witany przez publiczność, był obecny na dwu aktach Moniuszkowskiej „Halki“. Po powrocie z teatru odbył się w sali tronowej zamku raut z udziałem około tysiąca osób z pośród różnych sfer społeczeństwa poznańskiego z kardynałem prymasem ks. Dalborem na czele.

Z Poznania wyjechał Naczelnik Państwa dn. 28 w środę. W Kościanem oczekiwały delegacje władz miejskich, szkoły, instytucje. Po zwiedzeniu zamku Naczelnik Państwa w otoczeniu przybyłej z nim świty spożył śniadanie, poczem udał się do Rydzyny, zatrzymując się po drodze w Lesznie. Tutaj na rynku przyjmowały go władze cywilne i wojsko, załoga zaś utworzyła zwarty czworobok. Wkońcu odbyła się defilada załogi. W Rydzynie przyjmowały Naczelnika Państwa również władze miejskie. Stamtąd po zwiedzeniu zamku Naczelnik Państwa specjalnym pociągiem odjechał wieczorem do Warszawy.

Uroczystość noworoczna w Zamku warszawskim

W dniu 1 stycznia 1922 r. Naczelnik Państwa przyjmował życzenia noworoczne na Zamku Królewskim.

O godz. 11-ej przyjął Naczelnik Państwa J. E. Arcybiskupa-Metropolitę Warszawskiego, ks. kardynała Kakowskiego, bezpośrednio zaś potem przedstawicieli Sejmu Ustawodawczego z p. wicemarszałkiem Osieckim na czele w zastępstwie nieobecnego marszałka, oraz Rząd, pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Skirmunta, w zastępstwie nieobecnego Prezesa Rady Ministrów.

W tym czasie zebrał się korpus dyplomatyczny w pełnym składzie wraz z przedstawicielami misji wojskowych w Sali Rycerskiej, do której o godz. 12 m. 30 udał się Naczelnik Państwa.

W imieniu korpusu dyplomatycznego złożył życzenia dziekan nuncjusz apostolski Lorenzo Lauri. W odpowiedzi swej Naczelnik Państwa dał wyraz pragnieniom, jakie żywi cała Polska, aby we współpracy z państwami i narodami sprzymierzonymi dążyć do ustalenia pokoju. Następnie w sali Asamblowej wysłuchał Naczelnik Państwa życzeń, jakie wyraził w imieniu Rządu minister Skirmunt, a w imieniu armii szef sztabu generalnego gen.-por. Władysław Sikorski, który temi słowy przemówił:

„Pozwól, Panie Naczelniku, że składając Ci w imieniu armii życzenia noworoczne, jako Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi, podkreślę, że armja widzi w Tobie uosobienie żołnierskich cnót i że wspomnę w kilku słowach o niedawno przeżytych wypadkach.

Armja, którą, Panie Marszałku, dowodzisz, należy do tych szczęśliwych armji świata, której tradycja wykuwała się w ogniu walk na warsztacie wojny.

Nie tak to dawne, a jednak tak różne od dzisiejszych, czasy 1918 roku przypominają się w chwili obecnej. Niezmiernie trudny, lecz jednomyślnością całego narodu potężny wysiłek zawiązku wojska i sprzysiężonego ludu łamał podówczas w chaosie wypadków ogólnoeuropejskich sromotne okowy niewoli.

Następnie z niebywałą w dziejach wojskowości szybkością improwizowaliśmy pod Twoją, Panie Marszałku, wodzą wielką siłę zbrojną, która, opierając się o patryjotyzm i przygotowanie moralne poszczególnych dzielnic Rzeczypospolitej, pozwoliła Państwu rozwiązywać kolejno i zwycięsko najżywotniejsze problemy, których symbole bohaterskie stanowią: Lwów, Poznań, Wilno.

Wreszcie dochodzimy do wielkiej wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. Jest ona jakby dalszym ciągiem wojny 1831 roku, lecz jakżeż odmiennym zakończona wynikiem! Armja polska, prowadzona nieugiętą wolą swego Naczelnego Wodza, odpowiedziała na marsz Trockiego na Warszawę ciosem od Modlina, o którym napróżno myślał Prądyński, odpowiedziała śmiertelnym ciosem z nad Wieprza, o którym i marzyć nie mogli wodzowie 1831 roku.

Ówczesne walne zwycięstwo, odniesione w sposób pełny po raz pierwszy przez oręż polski od czasu bitwy wiedeńskiej 1683 roku, dało podstawę do zakończenia wojny, dało początek pokojowemu odrodzenia Ojczyzny.

Wspominając dzisiaj z dumą, lecz i żołnierską skromnością te piękne zwycięstwa ostatnich lat, jeden tylko cel mam na oku. *Chciałbym mianowicie wobec zebranych tutaj reprezentantów narodu złożyć na Twe, Panie Marszałku, ręce przyrzeczenia, że żołnierz polski, tak, jak wypełnił swe obowiązki w polu, tak też i spełni je przy pokojowym warsztacie pracy.* W rozpoczętym dzisiaj roku, który dla całego narodu, a w pierwszym rzędzie dla armji, będzie rokiem próby i nieugiętej pracy, Państwo Polskie liczyć może na ideowy a nieustający wysiłek twórczy wszystkich swoich żołnierzy.

Ten żołnierz, którego ofiarny czyn zbrojny powraca Ojczyźnie utracone ongi sztandary, jadące dzisiaj z Kremla do Warszawy, wydobędzie z siebie pomimo chwilowych trudności tę energję i moc, by Rzeczypospolitej zapewnić raz na zawsze państwową niezależność i mocarstwową byt.

Ostatni złożył życzenia noworoczne wiceprezydent Rady Miasta Warszawy Brzeziński.

Z powodu złego stanu zdrowia Naczelnik Państwa wysłuchał przemówień siedząc i z tego samego powodu nie wygłosił przemówienia. Późem udał się do sali jadalnej, gdzie zgromadzone delegacje

wojsk linjowych po krótkim żołnierskim przemówieniu dowódcy Okręgu Generalnego gen. Kulińskiego wzniosły trzykrotny okrzyk na cześć Naczelnika Państwa.

O godz. 2.15 powrócił Naczelnik Państwa do Belwederu.

Zasłabnięcie Naczelnika Państwa

W dniu 31-go grudnia zasłabł Naczelnik Państwa wskutek przeziębienia w czasie ostatniej podróży do Poznania. W ciągu nocy gorączka dosięgła 39.3°. W dzień Nowego Roku Naczelnik Państwa pomimo podniesienia temperatury przyjmował życzenia noworoczne na zamku. W godzinach popołudniowych temperatura wynosiła 37.1°.

Wyjazd b. szefa Wojskowej Misji Francuskiej gen. Niessel'a.

Dnia 29 grudnia pociągiem koalicyjnym wiecz. wyjechał z Warszawy generał Niessel, b. szef Wojskowej Misji Francuskiej w Polsce, żegnany serdecznie przez licznych przedstawicieli wojskowości polskiej i francuskiej, ciała dyplomatycznego polskiego, członków misji zagranicznych oraz licznych przedstawicieli świata politycznego i społecznego stolicy. Przy dźwiękach orkiestry Dowództwa Miasta, grającej „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Marsyljanke”, gdy kompanja honorowa sprezentowała broń, ruszył pociąg, uwożąc jednego z najgorętszych przyjaciół Polski.

W dniu odjazdu otrzymał gen. Niessel order „Polonia Restituta” I klasy, nadany mu na wniosek ministra wojny przez kapitułę orderu. Order wręczył gen. Sosnkowski w czasie bytności u niego generała Niessela z pożegnalną wizytą.

Wśród liczного grona odprowadzających gen. Niessel'a obecni byli na dworcu ministrowie: Spr. Wojsk. gen. Sosnkowski i Spraw Zagranicznych p. Skirmuntt. Naczelnika Państwa reprezentował gen. Jacyna. Generał Niessel stojąc na stopniach wagonu, głęboko wzruszonym głosem rzekł: „Usta moje może przestaną mówić po polsku, ale serce zawsze wiernem Polsce zostanie”.

W chwili, gdy pociąg miał ruszyć, muzyka na życzenie odjeżdżającego generała zagrała hymn polski, a następnie „Marsyljanke”. Ostatnie słowa generała były: „Niech żyje przyjaźń Polski z Francją”. „Niech żyje” — powtórzyły tysiączne głosy.

Na bankiecie, wydanym dnia 23 grudnia na cześć odjeżdżającego gen. Niessela, żegnając go w serdecznych słowach, minister spraw wojsk. gen. Sosnkowski wspomnił jego pracę

i zasługi, położone dla naszego kraju i naszej armji. Minister Sosnkowski przypomniał okres, kiedy gen. Niessel jako szef misji francuskiej w Rosji po wybuchu rewolucji dopomagał polskim formacjom wojskowym na Wschodzie; następnie zasługi jego dla Lwowa, kiedy pomimo wielkie trudności dyplomatyczne, przyczynił się do wysłania pułków poznańskich pod mury obleganego miasta; kiedy z kolei podczas pobytu w Czechosłowacji zdobył nam możność korzystania z dróg żelaznych na Śląsku Cieszyńskim; w okresie inwazji bolszewickiej swojemi energicznymi wystąpieniami w Berlinie umożliwił otrzymanie pomocy w amunicji, którą nam posyłała nasza wielka sojuszniczka Francja; a wreszcie na pierwszorzędnej wagi trudnem stanowisku szefa Misji Wojskowej francuskiej w Polsce dorzucił jeszcze nowe wielkie i wybitne zasługi dla armji polskiej w dziedzinie jej szkolenia i instruowania, niosąc również wydatną pomoc w reorganizacji ministerjum wojny, intendentury i kolejnictwa i jedynając powszechne uznanie, gorącą sympatię i głęboką wdzięczność.

Pracę tę i zasługi gen. Niessela będzie pamiętało całe społeczeństwo polskie, a z szczególą wdzięcznością wspominać je będzie armja polska. Niechaj szlachetnemu przyjacielowi Polski i jej żołnierzy na nowem stanowisku szczęście towarzyszy — tego mu w imieniu wszystkich żołnierzy życzymy.

Uroczystość oswobodzenia Wielkopolski w Gnieźnie

W Gnieźnie odbyła się uroczystość 3-iej rocznicy oswobodzenia. Po nabożeństwie udał się pochód na grób poległych 50 powstańców, na którym złożono wieńce.

Urlop ministra spraw wojskowych

Dnia 28 z. m. minister spr. wojskowych gen.-por. Sosnkowski udał się na dwutygodniowy urlop.

Zastępstwo ministra, na czas jego nieobecności objął szef sztabu generalnego, gen. por. Władysław Sikorski i w jego imieniu odbierał życzenia noworoczne.

Wysokie odznaczenie gen. Le Ronda

Przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i plebiscytowej na Górnym Śląsku, gen. Le Rond, odznaczony został wielkim oficerskim krzyżem Legji Honorowej (Grand officier de la Legion d'honneur), oraz krzyżem wojennym z palmą, wysadzaną brylantami. Odpowiedni rozkaz dzienny wylicza usługi, które oddał gen. Le Rond sprawie Francji, nieodłącznej ze sprawą jej sojuszników.

Obróńcom Lwowa

Z odznaczonych za obronę Lwowa oficerów i szeregowych przez Wodza Naczelnego

orderem „Virtuti Militari“ V klasy — następującym nie zostały dotychczas orderzy wręczone z braku przydziałów obecnych, lub też nieznanym miejsc zamieszkania rodzin poległych: 1) majorowi Stecowi Stefanowi, 2) mjr. Olkowskiemu, 3) por. Dawidowiczowi Antoniemu, 4) ppor. Karolewskiemu Władysławowi, 5) plut. Hołubowi Józefowi, 6) kpr. Wojnarowi Józefowi, 7) szer. Jerzykowi Romanowi, 8) kpt. ś. p. Grzybowskiemu Franciszkowi, 9) ppor. Holikowskiemu Stefanowi, 10) ppor. Kułakowskiemu Wojciechowi, 11) ppor. Mossowi Edwardowi, 12) ppor. Olechowskiemu Janowi, 13) ppor. Towarnickiemu Stanisławowi, 14) szer. Hajderowi Romanowi, 15) szer. Jakubowskiemu Konstantemu.

Oddziały, w których wyżej wymienieni się znajdują lub znajdowali, zgłoszą do Adjutantury Generalnej Naczelnego Wodza ich przydziały, albo też rodziny poległych z odpowiednimi dokumentami zgłoszą się osobiście w Adjutanturze Generalnej po odbiór orderów.

29 Dywizja Piechoty na daninę

Dowódca 29 Dywizji Piechoty generał Osikowski wydał następujący rozkaz:

„Żołnierze! Zdając sobie sprawę z niezmiernie ciężkiej sytuacji finansowej, w jakiej znajduje się Polska, i w poczuciu, że Armja, ten kamień węgielny naszej państwowości, w każdej potrzebie, nietylko bojowej — musi ratować swą Ojczyznę, rzuciłem pomiędzy Was myśl dobrowolnego opodatkowania się na rzecz Skarbu Państwa, by uprzedzając uchwalenie przez Sejm daniny, dać dowód, że wojsko gotowe jest zawsze nie tylko życie i krew, lecz i mienie swe na Ołtarz Ojczyzny złożyć.

Z Dywizji została zebrana suma 1,725,914 mkp., na którą złożyły: Sztab Dywizji i oddziały podległe bezpośrednio

podległe . . .	362,700 Mkp.
76 p. p. . . .	401,851 „
80 p. p. . . .	423,134 „
81 p. p. . . .	332,727 „
29 p. a. p. . .	205,502 „

Pieniądze te zostały dnia 12 grudnia 1921 roku wpłacone do P. K. K. P. w Wilnie do dyspozycji Skarbu Państwa na conto mającej być uchwalonej daniny.

Zarówno oficerowie, jak i szeregowi hojnie i chętnie dali, co mogli, dali często nawet więcej, niż mogli, odmawiając sobie przyjemności, a nawet odejmując sobie kawałek chleba od ust, pozabawiając się papierosa.

Tym czynem ofiarnym dowiedliście zrozumienia swego zaszczytnego powołania żołnierskiego, dowiedliście gotowości ponoszenia ciężarów, jakie kładzie na Was odrodzona Ojczyzna.

Dziękuję Wam w imieniu Najwyższej Służby Narodowej!

Rozkaz ten przeczytał przed frontem kompanji, baterji, szwadronów.

D-cy dołożą starań, by odpis tego rozkazu otrzymał w miarę możliwości każdy ofiarodawca, celem odesłania do domu rodzinnego, by rodzice lub krewni widzieli, jak szczytnie ich synowie pojmują obowiązki obywatelskie.

(—) *Osikowski*

Gen. ppor. i Dowódca 29 Dywizji.

Minister Spraw Wojsk. gen.-por. Kazimierz Sosnkowski, przyjąwszy tak ofiarny czyn do wiadomości, polecił wysłać do D-twa 29 Dyw. piech. następujące pismo:

„Oficerom i szeregowym 29 Dyw. piechoty składam serdeczne podziękowanie za ich gorący patriotyzm i wysokie poczucie obywatelskie, wyrazem czego jest złożenie tak okazałej kwoty na rzecz Skarbu Państwa ze skromnego uposażenia żołnierskiego“.

Gwiazdka dla powstańców górnośląskich

W Mysłowicach odbyła się uroczystość gwiazdki dla powstańców, znajdujących się w tamtejszych szpitalach, zorganizowana staraniem Rady miejskiej i burmistrza. Dr. Wilmowski, kierownik szpitala, oznajmił chorym o przysłaniu przez rząd polski bielizny i przyznaniu dla każdego 100 marek niemieckich. Chorzy powstańcy z uniesieniem wzniesli okrzyk: „Górny Śląsk połączony z Najjaśniejszą Rzeczpospolitą niech żyje!”

Gwiazdka dla inwalidów

Komitet organizacyjny gwiazdki dla inwalidów urządził wieczór wigilijny w czterech miejscach Warszawy: w barakach na Pradze, w przytulisku przy ul. Śliskiej, w szpitalu w Mokotowie, oraz w Pustelniku. Oprócz obfitej wieczery każdy inwalida otrzymał 40 papierosów, a Y. M. C. A. ofiarowała 800 zapalniczek metalowych. Wśród miłego i serdecznego nastroju bawiono się do północy. Dla dzieci inwalidów będzie urządzona gwiazdka w święto Trzech Króli. W tym celu odbywa się dalej zbiórka w teatrach, a ofiary przyjmuje biuro komitetu: Górna 10, parter. Byłoby pożądanym, aby dzieci mające ohoinki zechciały przeznaczyć część ozdób dla dzieci inwalidów.

Dom dla sierot po poległych

Z dniem 1 stycznia r. 1922 przybyła Warszawie nowa placówka, której społeczeństwo powinno przyjąć z pomocą. Jest to, przeniesiony do Warszawy ze Skolimowa, „Dom dla sierot po poległych oficerach i żołnierzach“.

Po wielu trudnościach i długich staraniach Komitetu Opieki nad sierotami po poległych

przy W. O. P. T. Czerw. Krzyża, powstała instytucja, której celem stworzenie domu rodzinnego dla bezdomnych dzieci po tych, co życiem swem wolność Ojczyzny okupili. Dom mieścić się będzie tymczasowo w koszarach Blocha (Aleja 3-go maja) w budynku ustąpionym przez wojskowość. Znajdzie tam pomieszczenie narazie około 100 dzieci oraz personel wychowawczy.

Wszelkie ofiary na „Dom sierot po poległych“ przyjmują administracje pism oraz Biuro Komitetu Opieki nad Sierotami po poległych przy W. O. P. T. Czerw. Krzyża, Mazowiecka 9.

Konkurs Koła dramatycznego przy 21 w. p. p.

Koło dramatyczne przy 21 w. p. p. ogłasza konkurs na afisz i godło Koła dramatycznego przy 21 w. p. p. Warunki konkursu: 1) do konkursu stawać mogą oficerowie i szeregowi, pozostający w czynnej i nieczynnej służbie wojskowej; 2) wielkość afisza 35×50 cm; 3) godło odpowiadać musi warunkom artystycznym. Termin nadsyłania prac przedłuża się do dnia 31 stycznia 1922. Prace nadsyłać należy w zamkniętych kopertach; wewnątrz winno się znajdować nazwisko i adres nadsyłającego również w kopercie zamkniętej.

I nagroda: 5000 mk., II—3000 mk., III—1000 mk.

Komisję konkursową tworzą oficerowie 21 p. p. i 1 podoficer oraz por. Bobowski, art.-malarz.

Prace nie nagrodzone pozostają własnością Koła dramat.

Nazwiska nagrodzonych ogłoszone będą w „Żołnierzu Polskim“ i w „Polsce Zbrojnej“. Nagrody wypłaci kier. oświat. 21 w. p. p. por. Żelazny Czesław“.

Dla inwalidów

Tow. zagród dla polskich inwalidów im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, Basztowa 10, na posiedzeniu wydziału w dniu 19 grudnia r. ub. uchwaliło udzielić zasiłków i pożyczki w kwocie 790000 mk. 18-tu inwalidom na założenie warsztatów, a to 6 szewskich, 6 krawieckich, 2 ślusarskich, 2 zegarmistrzowskich i 2 introligatorskich. Nadto udzielono 2 inwalidom na założenie sklepów 100,000 mk., 4-m na zabudowania gospodarcze 280,000 mk. oraz nadano grunta 2-m inwalidom. Razem obdzieli 25 inwalidów gruntami i kwotą 1,700,000 mk.

Poświęcenie żołnierskiej mogiły w Nasielsku

W Nasielsku, po nabożeństwie żałobnym, odbyło się poświęcenie bratniej mogiły, w której spoczęło 70 kilku poległych za ojczyznę podczas zeszłorocznych walk sierpniowych z bolszewikami.

Pod Nasielskiem toczyły się zacięte boje, w których legła znaczna liczba naszych dzielnych żołnierzy.

Ciała ich miejscowy proboszcz, ks. kanonik Pujdo zebrał z dotychczasowych mogił na polach i urządził na cmentarzu miejscowym bratnią mogiłę.

W nabożeństwie wziął udział komendant forticy Modlin, pułk. Malewicz, całe duchowieństwo dekanalne, szkoły, miejscowa inteligencja i Biały Krzyż. Pięknie z ambony przemawiał ks. kanonik Dublasiewicz, oddając hołd poległym.

Po nabożeństwie uformował się pochód żałobny, poprzedzany przez orkiestrę miejscową i szkoły.

Nad mogiłą przemawiali: burmistrz p. Rostkowski, skaut Grzebski, wreszcie komendant forticy pułk. Malewicz.

Chór miejscowy odśpiewał pięknie „Salve Regina” i tem zakończyła się wzruszająca żałobna uroczystość.

Z KRAJU

Clagnienie miljonówki

Dnia 31 grudnia wygrana miliona marek padła na numer

4,242,759.

Walny Zjazd Harcerstwa Polskiego w Warszawie

W ostatnich trzech dniach ubiegłego roku odbył się drugi Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego.

Na zjazd przybyło około 200 delegatów ze wszystkich dzielnic Polski, nie wyłączając Górnego Śląska i Wilna oraz drugie tyle gości. O godz. 9-ej rano w kościele po-karmeliickim ks. Bogdański z Włocławka odprawił uroczyste nabożeństwo.

Obrady zjazdu zagał podniosłem i gorącym przemówieniem gen. J. Haller, który scharakteryzował stan harcerstwa w roku ubiegłym i chwili obecnej, akcentując jednocześnie to, co pozostaje jeszcze do zrobienia. Przemówienia powitalne wygłosili: gen. Sikorski w imieniu Naczelnika Państwa i władz wojskowych, p. Zawadzki, dyrektor departamentu szkolnictwa średniego w im. Min. Oświaty, p. Grzbieta w im. harcerstwa na Górnym Śląsku za kordonem niemieckim i inne. Odczytano depesze powitalne.

W sprawie Małopolski Wschod. zjazd uchwalił jednomyślnie rezolucję, podkreślającą przyrodzone prawa Polski do tej dzielnicy.

Przesłano pozdrowienia braci górnośląskiej i podkreślono ważność pracy harcerskiej na kresach wschodnich.

Do Naczelnej Rady wybrano w miejsce wylosowanych i ustępujących członków dha gen. J. Hallera, dha T. Strumiłłę, O. Małkowską, dha H. Glassa, M. Wocalewską, M. Mudrykównę, prof. St. Ciechanowskiego, dha St. Sedlaczka, W. Niklewicza, kpt. Ign. Wądołkowskiego, dha M. Wierzejewskiego.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: Wojciecha Rudnickiego, J. Hersową, mec. M. Sawickiego, inż. Kar. Weyzbuna, drową An. Chmielewską, na zastępców p. wizytatora Min. W. R. i O. P. Kar. Morawskiego i p. J. Kowerskiego.

Zjazd okazał żywe i gorące zainteresowanie się drużynami kresowymi na Wołyniu, Kaszubach i Górnym Śląsku i uchwalił rezolucję, w których zwraca się do drużyn wileńskich i górnośląskich z wyrazami uznania i najgorętszej zachęty do dalszej pracy.

Przy końcu obrad zjazd wybrał delegację, która złożyła Naczelnikowi Państwa imieniem całego harcerstwa życzenia noworoczne. Uczestnicy złożyli je również przewodniczącemu Z.H.P. jen. Hallerowi.

Dostępu do morza nie mamy

Pomimo gwarancji traktatu wersalskiego i niedawno podpisanej umowy naszej z Gdańskiem, swobodnego dostępu do morza nie mamy. Jesteśmy skazani na łaskę i niełaskę Gdańska, policji gdańskiej, robotników gdańskich i t. d. Oto wypadek z okrętem „Gauia”, który dn. 20 grudnia ub. roku zawitał do portu gdańskiego, wioząc dla kopalń polskich 37 ton materiałów wybuchowych.

Gdy statek stanął u wejścia do portu, kapitan otrzymał nieoczekiwaną wiadomość, że wjazd okrętu do portu jest zakazany.

O powodach tego zakazu tegoż dnia dowiedział się jenerałny komisariat Rzeczypospolitej Polskiej z listu przewodniczącego Rady Portowej, który zawiadomił ministra Plucińskiego, że *wbrew zarządzeniom Rady Portowej i bez jej wiedzy prezydent policji gdańskiej zakazał wpuszczenia statku „Gauia” do portu.* W piśmie tem przewodniczący Rady Portowej oświadczył, iż Rada Portowa jest bezsilna wobec przymusu policji Gdańskiej i nie może dopełnić wobec Polski obowiązków, jakie na nią nakłada konwencja polsko-gdańska.

Wreszcie dnia 23 grudnia po usilnych staraniach naszego komisarza okręt wpłynął do portu. Wtedy jednak, jak na komendę, wybuchł strajk robotników portowych i trwał do 30 grudnia, w którym to dniu materiały wybuchowe zostały wyładowane.

Tak Gdańsk wypełnia umowę, zapewniającą nam wolny dostęp do morza!

Gimnazjum polskie w Gdańsku

W najbliższym czasie powstać ma w Gdańsku gimnazjum polskie, które zostanie założone przez specjalnie utworzone towarzystwo „Macierz szkolną w Gdańsku”, podporządkowane Naczelnej Radzie Ludowej. W sprawie tej odbyło się z końcem listopada w Gdańsku zebra-

nie osób zainteresowanych, które wybrało zarząd „Macierzy“ z posłem d-r'em Kubaczem jako prezesem.

Ponowne aresztowanie mordercy maj. Montalegre'go

Jak donoszą z Wrocławia, udało się tam ponownie aresztować, uwolnionego przez bojówki niemieckie z więzienia w Wielkich Strzelcach, mordercę majora Montalegre'a, Joschke'go.

Pomnik Kościuszki w Krakowie

Pomnik Tadeusza Kościuszki przez wiele lat znajdujący się na podwórzu straży pożarnej, ustawiono obecnie na barbakanie Wawelu.

Zmniejszenie druku marek polskich

Minister skarbu, Michalski, podczas pobytu w Krakowie, na posiedzeniu w izbie handlowej stwierdził, że maszyna, drukująca nasze banknoty, w ostatnim miesiącu wybitnie zwolniła tempo. Podczas gdy jeszcze w październiku wydrukowano marek polskich za 20 miliardów, w grudniu nie osiągnięto nawet jednej trzeciej części tej sumy. Do 15 grudnia wydrukowano banknotów tylko za 3 miljardy, do końca grudnia będzie wydrukowanych 5 do 6 miliardów. Jest to jeden z widocznych dowodów poprawienia się naszej sytuacji finansowej w ogóle i stanu naszego skarbu w szczególności.

ZE ŚWIATA

Strajk kolejowy w Niemczech

Wszystkie pociągi w Niemczech stanęły. Na Górnym Śląsku pociągi chodzą z wyjątkiem pociągu z Opola do Wrocławia.

Głód w Rosji

Na wszechrosyjskim zjeździe sowietów samarski delegat Antonow referował sprawę głodu nad Wołgą. Nakreślił on okropne stosunki, panujące w guberniach nadwożańskich. W jednej tylko gub. samarskiej jest z górą 2 miliony głodnych. Z tego wykarmić można co najwyżej 20-tą część ludności, reszta jest skazana na powolną śmierć. We wrześniu zmarło z głodu 4250 ludzi, w październiku 4382. Cyfry te ciągle rosną. Rodzice wynoszą dzieci w stępy i porzucają je tam na pastwę śmierci. Oszałałe matki same często mordują dzieci, aby skrócić ich mękę głodową. W gminie Bankowskiej ludzie z głodu zjadają trupy. Pomoc, nadsyłana dla głodnych, nie pokrywa zupełnie potrzeb rzeczywistych.

Masowe samobójstwo

Ludność wsi Maszajewa w gubernji Samarskiej w Rosji, wobec zupełnego braku chleba i wogóle aprowizacji, postanowiła, iż cała wieś powinna popełnić zbiorowe samobójstwo. Kobiety i dzieci o zdanie nie pytano. Wybrano kilku najsilniejszych chłopów, którzy zamknęli każdą rodzinę w jej własnej chałupie i zawalili wejście materiałem lekko palnym. Kiedy wszyscy zostali zamknięci, wybrani podpalili odrazu w kilku miejscach wieś i rzucili się sami w płomienie.

Jak litwini mordują Polaków

W pierwszych dniach grudnia został rozstrzelany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski niejaki Dreszer, którego właściwe nazwisko brzmi Romaczkowski czy też Romanowicz. Dzisiaj nadechodzą dokładniejsze szczegóły o ostatnich chwilach tej ofiary okrucieństwa rządu kowieńskiego. Przed straceniem osadzono go w zimnej piwnicy. Nie mogąc wytrzymać kilkunastu stopni mrozu, wołał głośno o ratunek. Wówczas siepacze poczęli go bić do utraty przytomności. Straszny krzyk obudził całe więzienie. Do godziny 7 rano Dreszer wzywał kilkakrotnie rozdzierającym głosem pomocy, poczem zmuszono go do milczenia. Świadkowie egzekucji opowiadają, że kiedy szedł na śmierć, skrwawiony i zmarznięty przedstawiał widok jednej wielkiej rany. W polskich kołach Kowna panuje z powodu tego zajścia wielkie wzburzenie, gdyż to, co się stało, jak mówią, dorównywa najwyszukańszym okrucieństwom bolszewickim.

Koncert telefonem bez drutu

Dźwięki koncertu, wykonanego w Paryżu na wieży Eiffel, przeniesiono do Brukselli przy pomocy telefonu bez drutu. Publiczność słyszała cały koncert doskonale.

SPORT

Meczem Węgry-Polska i jego wynikiem 1:0 zainteresowała się cała prasa europejska. O stopniu tego zainteresowania świadczy fakt, że telegraf iskrowy z wieży Eiffel w Paryżu zapytywał dwukrotnie Budapeszt o wynik. A wynik ten jest naprawdę nadzwyczaj chlubny. Polska poniosła najmniejszą porażkę ze wszystkich drużyn państwowych, goszczących tego roku w Budapeszcie (Węgry — Niemcy Pol. 3:0; Węgry — Niemcy Środkowe 3:2; Węgry — Szwecja 4:2). Przez wynik ten Polska została zaliczona do rzędu państw footballowych z takimi potentatami piłki nożnej, jak Czechosłowacja, Hiszpania, Anglia, Węgry i szereg innych. Co się tyczy samej gry, to stała ona obustronnie na bezwzględnie niższym poziomie; niżby się tego można spodziewać od obu drużyn. W reprezentacji Polski

było to spowodowane przede wszystkim szalenie męczącą, przedłużoną o 12 godzin, a trwającą całe 2 doby, podróżą. Wszyscy gracze wychodzili na boisko po kilku zaledwie godzinach snu. Drugim nadzwyczaj ważnym czynnikiem było zdenerwowanie, które udzieliło się całej prawie drużynie przed meczem. Ambicja, aby grać jak najlepiej, świadomość, że na niecz ten i jego wynik ma zwrócone oczy cała sportowa Polska, a tembardziej opinia Europy sportowej, nie przyczyniły się do uspokojenia nerwów naszych reprezentantów. To też pierwsza połowa gry toczyła się prawie wyłącznie na boisku naszej drużyny, a jedyna bramka uzyskana w ciągu tych 45 minut przez Węgrów, świadczy jedynie o niezwyklej zdolnościach i grze wprost niebywałej bramkarza polskiej reprezentacji ppor. Lotha II. Dopiero pod koniec pierwszej połowy niektórzy gracze wyzbyli się tremy i w drugiej części gry zaznaczyła się równorzędność sił, a pod koniec nawet lekka przewaga drużyny polskiej. Z graczy najczęściej podobał się sportowcom węgierskim, bo i grał cudownie, Loth w bramce. Był on, jak przyznaje to prasa budapeszteńska, najlepszym z pośród wszystkich 22 graczy na boisku. Poza tem wcale dobrze spisywała się cała nasza obrona, szczególnie Gintel, oraz linja pomocy. Napad natomiast zawiódł. Najlepiej zareprezentował się w nim Einbacher na łączniku. Natomiast Kałuża chory i niedysponowany nie mógł tak prowadzić napadu, jak zwykle, Kuchar stracił głowę, a Mielech poprostu statystował na boisku. Jedyną bramkę dla barw węgierskich strzelił w 17-ej minucie Szabo, środkowy napastnik, z 6-ciu metrów.

Z powodu niebywałych awantur, kończących się często bijatykami, prezydent policji w Budapeszcie zabronił urządzać jakiegokolwiek meczu dla publiczności, dopóki pełni temperamentu zwolennicy sportu nie nauczą się powstrzymywać od nielicujących z kulturą XX wieku wybryków.

Warszawski Okr. Zw. Piłki Nożnej przeniósł do klasy A. Akademicki Związek Sportowy, pozostawiając w niej jednocześnie i Wojskowy Klub Sportowy. Obecnie więc Okrąg Warszawski liczy 4 Kluby pierwszoklasowe: „Polonię”, „Koronę”, „A. Z. S.” i „W. K. S.”.

G.

HUMOR

MA W DOMU

Podezas świąt Bożego Narodzenia na ulicach Warszawy odbywa się kwesta. Piękne warszawianki przypinają paniom i panom małe gałązki choinki, za co otrzymują miły uśmiech i... mareczki do torby.

Jedna z kwestarek podchodzi do starszego szeregowca Brzdąca i podając mu małą gałązkę, prosi uprzejmie:

— Proszę pana, może pan pozwoli gałązkę?

— Dziękuję — odpowiada Brzdąc — mam w domu choinkę.

Decki

Pocztą „Żołnierza Polskiego“

Ktoby wiedział coś o *Kazimierzu Jaroszewiczu*, który służył w 2 Brygadzie jen. Hallera, proszony jest o zawiadomienie: Kiliński, Warszawa, Rybaki 30.

Ktoby wiedział coś o *Stanisławie Niekraszu*, który w r. 1915 wyjechał do Rosji, a następnie wstąpił do jednego z polskich pułków ułanów, proszony jest o zawiadomienie: Zofja Niekrasz, Sieradz, poczta Monice, skrzynka pocztowa Nr. 18.

Ktoby wiedział coś o szer. *Kamacie Władysławie*, proszony jest o zawiadomienie: J. Rozbicki, wieś Tura, gmina Międzyłes, poczta Tłuszcze, ziemia Warszawska.

Ktoby wiedział coś o szer. *Henryku Jaworskim*, z 4 p. p. Leg., 3 baonu, 12 komp., proszony jest o zawiadomienie: P. Jaworscy, Warszawa, Prosta 28 m. 130.

Ktoby wiedział coś o *Latuszyńskim Piotrze*, proszony jest o zawiadomienie: st. sierż. Latuszyński Franciszek, Kalisz, 29-ty pułk Strzelców Kaniowskich, Baon Sztabowy.

TREŚĆ NUMERU: Mowa Naczelnika Państwa w Poznaniu. — Rozkaz noworoczny. — *E. Maliszewski*: Wodzowie powstania styczniowego. — *Marjan Dubiecki*: Żołnierze powstania styczniowego. — List żołnierski. — *Andrzej Rostworowski*: Jeden z wielu. — *G.*: Narciarstwo i jego rozwój w Polsce. — *Mieczysław Romanowski*: Kiedyż? — Sztandary polskie w Kremlu. — Prośba (wiersze). — Kronika. — Sport. — *Decki*: Humor. — Poczta. — 8 ilustracji.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie w Warszawie mk. **120** (z odnoszeniem do domu), na prowincji mk. **130**. Wojskowi **100** marek. Prenumeratę wpłacać należy na rachunek administracji: Warszawa, Przejazd 10 przez urzędy pocztowe na Konto P. K. O. № 76, nie listami pieniężnymi. Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa, Nowy-Świat 69, tel. 202-19.

Zmiany adresów i reklamacji kierować tylko do Administracji.

Na prowincji i na dworcach kolejowych cena pojedynczego egzemplarza mk. **50**.

REDAKCJA: Czysta 8, tel. 152-57.

Redaktor: ARTUR OPPMAN por.

Zastępca redaktora: STANISŁAW FALKIEWICZ ppor.

Tłoczono w Zakładach Graficznych M. S. Wojsk., Warszawa, Przejazd 10.

Za Nr. 5401. 14.000. 5.1.1922